

Elżbieta Dąbrowicz

Białostocka strona.

**Balladyny i romanse Ignacego Karpowicza
okiem historyka literatury przedpotopowej**

Balladyny i romanse Ignacego Karpowicza zaczepiają czytelnika (a już zwłaszcza czytelnika profesjonalnego, zajmującego się na co dzień historią literatury XIX wieku) tytułem w oczywisty sposób nawiązującym do dwóch naraz kanonicznych dzieł polskiego romantyzmu. Przy czym podwójnie aluzyjny tytuł powieści kojarzy ze sobą utwory, które już wcześniej połączył autor jednego z nich: Juliusz Słowacki nadał wszak tytułowej bohaterce swojej „tragedii” fantazyjne imię nie bez związku z sukcesem Mickiewiczowskich *Ballad i romansów*. Cała zresztą *Balladyna* jest tyleż „zabawą w Szekspira”, o czym zajmująco pisał swego czasu Wiktor Weintraub¹, co zabawą w Mickiewicza. Tytuł *Balladyn i romansów* również zapowiada „zabawę” i – biorąc pod uwagę czytelnicze reakcje dostępne w internecie – z obietnicy tej na ogół się wywiązuje. Sam tytuł jednak, aczkolwiek zaczepny, w moim przypadku mógłby się okazać przynętą niewystarczającą. Obawiałabym się może literackiego mash-up w rodzaju *Przedwiośnia żywych trupów* Kamila Śmiałkowskiego, który to tytuł odnotowałam, ale bez żadnych dalszych następstw. *Balladyny i romanse* zdecydowałam się przeczytać, a wkrótce i o nich napisać, z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na autora, od początku eksplorującego w swojej twórczości Białystok i Podlasie, w dodatku już uznanego, z Paszportem „Polityki” i nominacjami do nagrody „Nike” w cv, po drugie zaintrygowana fragmentem wywiadu udzielonego przez pisarza Justy-

¹ W. Weintraub, „*Balladyna*”, czyli *zabawa w Szekspira*, [w:] idem, *Od Reja do Boya*, Warszawa 1977, s. 203–258.

nie Sobolewskiej. W wywiadzie tym pytany o swoje towarzyszące pisaniu lektury Karpowicz powiedział:

Czytałem dużo Słowackiego, bo to też jest rozprawa z romantyzmem. Wittgensteina, Žižka i Lacana, Rabelais'go, dużo narracji bosko-ludzkich, narracji religijnych. Greckie tragedie, mity, Rymkiewicza i Ryłskiego. Czytałem też wiersze Tymoteusza Karpowicza (nie jesteśmy rodziną), które zresztą cytuję².

Zestaw – utrzymany w duchu postmoderny – ani zachęca, ani zniechęca. Niekiedy można powziąć podejrzenie, że o doborze przywołanych nazwisk zadecydowała aliteracja (Rymkiewicz – Ryłski) czy też przypadkowa zbieżność nazwisk (jeden Karpowicz czyta innego Karpowicza). Odpowiadając w ten sposób, autor *Balladyn* nie zbywał jednak swojej rozmówczyni efektami konwersacyjnymi. W powieści wszystkie te nazwiska zostają przywołane wprost. Mnie w przytoczonym zestawie najbardziej zainteresowało „dużo Słowackiego” (pytanie, jak wiele?). Skoro zaś jedną z intencji autora miała być „rozprawa z romantyzmem”, to rzecz jasna lektura *Balladyn* staje się dla badacza romantyzmu nieomal zawodową powinnością. Jaka to rozprawa? W imię czego? Z którym (czym?) romantyzmem?

Nim przejdę do „białostockiego” meritum, chcę wyjaśnić, dlaczego w tytule artykułu mianowałam siebie – pomysł nieco ryzykowny – „historykiem literatury przedpotopowej”. Po pierwsze dla prezentowanej tu próby lekturowej nie będzie obojętne, że zawodowo nie zajmuję się literaturą współczesną, a więc tworzoną nieomal na naszych oczach, przez kogoś kto żyje gdzieś nieopodal nas, oddycha tym samym powietrzem. Po drugie, słowo „przedpotopowy” w moim autoanonsie nie odsyła do hasła słownikowego, gdzie znaczy „pochodzący z bardzo odległej epoki geologicznej”, w sensie zaś przenośnym i nieco żartobliwym – „przestarzały,

² <http://www.polityka.pl/kultura/rozmowy/1509914,1,rozmowa-z-ignacym-karpowiczem-pisarzem-karkolomnym.read> [10. 10. 2011].

staroświecki, nieaktualny”³. Słowem tym – „przedpotopowy” – nawiązując do początkowego fragmentu omawianej powieści, w której obdarzone przez autora głosem „chińskie ciasteczko” bezwstydnie i we własnym idiomie językowym, zadając gwałt uzusowi, obwieszcza swój tryumf: „Jak gównem zalałam cały świat. Słyszycie ten chłupot. To ja. Nowy potop”⁴. Literatura przedpotopowa w znaczeniu, o które tu chodzi, jest więc nie tyle literaturą z zamierzchłej epoki, co literaturą sprzed potopu. Ten zaś zdarzył się całkiem niedawno, czy może jest w toku. Inwazja „chińskiego ciasteczka”, czyli łatwo dostępnej i lekkostrawnej mądrości, nieodróżnialnej od banału, nie zaczęła się przecież Bóg wie kiedy. Potop jednakowoż, jaki by nie był w szczegółach, ma to do siebie, że bezpowrotnie wszystko zmienia, wyrwca na nice, zmiata z powierzchni. Między wczoraj a dzisiaj wyrasta czeluść bez dna. Bardziej też niepokojąca niż zwykle, problematyczna, staje się przyszłość. Język obsługujący świat sprzed potopu nie przylega czy też nie przesłania tego, co się z niego wylania.

Nie ukrywam, że metafora potopu od jakiegoś czasu – i na razie tylko od przypadku do przypadku – bywała już przedmiotem mojego zainteresowania. Bo jest to metafora mocno osadzona w polskim piśmiennictwie. Nim spektakularnie posłużył się nią Henryk Sienkiewicz, cieszyła się znacznym wzięciem w literaturze polskiej pierwszej połowy XIX wieku. Pozwalała wtedy mówić o doświadczeniach historycznych, które huraganowo spadły na ludzi żyjących w przejściu między wiekiem XVIII a XIX. Metafora potopu sygnalizowała skalę przemian w świecie, przemian tak rozległych i głębokich, że świat „po” w niczym nie przypominał świata „sprzed”, ludzie zamieszkujący świat „po” nie mogli się poczuwać do żadnego powinowactwa z tymi „sprzed”. Nie przypadkiem też Hugo Kołłątaj, rozbitek po katastrofie Rzeczypospolitej, więziony przez osiem lat

³ *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 2, Warszawa 1979, s. 967. Linde w swoim słowniku notuje tylko jedno znaczenie: przedpotopowy znaczy „przed potopem”. S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1811, s. 1083. Ilustruje zaś hasło cytatami, w których słowo „przedpotopowy” skojarzone jest z „patriarchami”, przez co brzmi poważnie, a nawet dostojnie.

⁴ I. Karpowicz, *Balladyny i romanse*, Kraków 2011, s. 7. Wszystkie następne cytaty będą pochodziły z tego wydania. Numer strony zostanie wskazany w nawiasie bezpośrednio po cytacie.

(od 1794 roku) w Ołomuńcu, korzystając z tamtejszej całkiem zasobnej biblioteki, zaczął pisać dzieło historyczne, w którym kluczową rolę właśnie potop odgrywał.

Nad koncepcją Kollątaja nie pora się tu rozwodzić. Przytoczę dwa tylko fragmenty mówiące o stanie psychicznym ocalańców po katastrofie. W pierwszym, katastrofa okazuje się źródłem ich naznaczonej traumą religijności, skrajnie różnej od religii naturalnej, charakterystycznej dla świata przed katastrofą:

Choć człowiek ocalał w tym powszechnym nieszczęściu, nie przestał on długo jeszcze potem lękać się. Bojaźń wystawiała pierwsze przebyte wypadki jako wstęp do dalszego zrujnowania całego świata, którego się spodziewał i do którego się gotował. Umysł jego smutny i ponury powiększał bardziej jeszcze wyobrażenia stosowne do takowego rzeczy stanu. Jego więc prawidła moralne były prawidłami świata konającego. Sądził zapewne, iż przystało oderwać serce od wszystkiego, co należało do świata tak nie-trwałego i mogącego niespodziewanie zaginąć. (...) Człowiek ogołocony z wszelkiej pociechy, a razem przerażony tak wielkim nieszczęściem, nie mógł niczym pokrzepić upadającego umysłu, tylko religią: a obróciwszy w tę jedynie stronę całą uwagę wiódł życie zupełnie tymczasowe⁵.

Zdaniem Kollątaja potop (rozumiany tu najdosłowniej jako wodny kataklizm) zdarzył się naprawdę i miał przyczynę naturalną – nie zaś, jak w *Biblii*, nadprzyrodzoną. Stał się natomiast czynnikiem sprzyjającym powstaniu teokracji, władzy sankcjonowanej z nieba. Religia objawiona przyszła ludziom z pomocą, kiedy ziemia usunęła im się spod stóp. Ale pisał też Kollątaj o innych skutkach kataklizmu, a mianowicie o zdziczeniu tych, którym udało się przetrwać:

Byt każdego człowieka zależy od sposobów zaspokajania jego potrzeb. W miarę ile im dogodzić zdoła, tworzy się jego charakter moralny; a że zadośćuczynienie własnym potrzebom zależy od posiadania i używania rzeczy, które go otaczają, ich niedostatek sprawuje rzetelną nędzę, za którą idzie upadek na umyśle, przytępienie dowcipu, wstręt do społecznego życia,

⁵ H. Kollątaj, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*, oprac. H. Hinz, Warszawa 1972, s. 369.

choroby, kalectwa, śmierć nawet sama. Jeżeli nędra niedostatku złączy się razem z widokami smutniejszej jeszcze przyszłości, a strach przebyty grozić będzie okropniejszymi nadal wypadkami, charakter człowieka wystawionego na tak dotkliwie uczucia zmienić się musi koniecznie. Obląkany na drodze życia fizycznego i moralnego uda się nareszcie manowcami, które go daleko odprowadzą od przyrodzonego porządku i wystawią na niewyrachowane nieszczęśliwości jego potomstwo⁶.

Wedle wykładu Kollątaja człowiek po kataklizmie może się z czasem podnieść, od nowa zorganizować sobie życie, ale też może być i tak, że regresu nie da się już cofnąć, że będzie to trud ponad ludzkie siły. Materialny niedostatek zdegraduje ludzi moralnie, a nędra dostanie się w spadku następnemu pokoleniu.

Obawa o społeczne, ekonomiczne i mentalne skutki katastrofy państwa w 1795 roku podyktowała niejedną stronicę autorom, którzy byli jej świadkami i uczestnikami. Swego rodzaju raport po katastrofie stanowią *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte* Juliana Ursyna Niemcewicza. Z analogicznym założeniem wstępnym Tomasz Święcki sporządził swój *Opis starożytnej Polski*. Na początku tego drugiego dzieła czytamy:

Od brzegów Odry, do źródeł Dźwiny i Dniepru, zaległy gruzy i zwaliska niegdyś ogromnego, świetnego i takgłośnego w dziejach Europy Królestwa Polskiego. W miejscu kwitnących handlem i rękodziełem miast, znajduje podróżujący stopy gruzów, do których przystęp oznajmują bruki, daleko w pola rozciągnięte, a czasem w lasach początek swój biorące – sterczą rozwaliny ogromnych zamków, okropne przeszłych wzburzeń pamiętki, a mgłę dawnej wielkości pomniki. Nieprzebyte lasy na prutej niegdyś pługiem pracowitego rolnika ziemi, bujnych niw zajęły miejsca – wśród nich kukrzyśka zniszczonych osad spotyka zdziwiony terazniejszy mieszkaniec. – Ciemna jodła okrywa nie raz w odludnych miejscach ruin przepysznych gmachów ostatki – tam gdzie niegdyś przepych, ruch, przemysł, weselość i dobre mienie panowały, dziś ponura i posępna cichość trwożą napelnia, a myślącego do tysiącznych uwag pobudza⁷.

⁶ Ibidem, s. 375.

⁷ T. Święcki, *Opis starożytnej Polski*, t. 1, Kraków 1816, s. 1.

Święćki kreśli krajobraz po katastrofie, która się wydarzyła ponad dwa wieki temu, ale nieomal to samo mógłby napisać, gdyby przyszło mu zinventaryzować ruiny, niedokończone budowy, urywające się w lesie drogi, po rozsypcie PRL-u.

Karpowicz wśród swoich lektur nie wymienia ani Święckiego, ani Kołłątaja i z pewnością dzieł ich nie czytał, ale przeskok stamtąd do *Balladyn i romansów* nie musi być manewrem aż tak karkołomnym, jak zrazu mogłoby się wydawać. Zwłaszcza nazwisko Kołłątaja – świeckiego religioznawcy – zważywszy na jego poznawczy krytycyzm nie raziłoby obok wymienionych przez Karpowicza Żiżków i Lacańców, autorów promowanych przez środowisko „Krytyki Politycznej”. Zainteresowany religią jako fenomenem kulturowym autor *Balladyn i romansów* mógłby znaleźć z Kołłątajem wspólny język choćby przez to, że spoglądając na swoich bohaterów nie oddziela stanu moralnego od fizycznego, że respektuje ich potrzeby od fizjologicznych po duchowe. Jego bohaterowie jedzą, wydają, sypiają, pracują, oglądają telewizję, filmy, piją piwo, łykają tabletki. W kategoriach potrzeb (i nawyków) rozpatruje się też ich – nie wszystkich – religijność. Sposób, w jaki postaci są w powieści animowane, stanowi zresztą jedno z ciekawszych do omówienia zagadnień. Już sam dobór bohaterów wymagałby dłuższego komentarza. Wszyscy jednak (by ograniczyć się do postaci ludzkich) bez względu na płeć, wiek, miejsce zamieszkania, zawód sprawiają wrażenie rozbitków po katastrofie, z zachwianym poczuciem bezpieczeństwa, samotnych, niezdolnych do stworzenia trwałych relacji z kimkolwiek. Znamienne, że dwudziestodwuletni Maciek porusza się po Warszawie jako mieście naznaczonym nieusuwalnym piętnem katastrofy. O Starówce myśli, że jest to „makieta wzniesiona po drugiej wojnie światowej” (130). Również Artur (trzydziestoparoletni) patrzy na Warszawę jakby ledwie podniosła się z ruin: „brzydkie miasto z bliźnami ostatniej wojny, a w bliźnach okropne budowle” (397). Wspomniany Maciek, który jest gejem, zastanawia się nad sobą jako niedoszłą ofiarą obozu koncentracyjnego. Zdaje sobie sprawę, że skończyłby w komorze gazowej, gdyby urodził się kilkadziesiąt lat wstecz.

Objaśniam tu (może zbyt obszernie) genezę mojego zainteresowania *Balladynami i romansami*, żeby wpisać tę powieść w istotny dla litera-

tury polskiej porządek problemowy, którego obrazowym skrótem bywała metafora potopu. O jaki problem chodzi? Mówiąc najkrócej o problem nieciągłości historycznej, o powtarzające się co jakiś czas końce świata, zapaści kulturowe i cywilizacyjne. Potop oczywiście potopowi nierówny i niejedną przybiera postać, ale zawsze jest katastrofalny, zawsze bowiem odcina przeszłość od terażniejszości, a przyszłość stawia pod znakiem zapytania, niszczy struktury i formy, rytuały i nawyki, degraduje więzi, likwiduje poczucie ładu i sensu. Metafora potopu wskazuje na taką problematykę wielkiej zmiany, w której traktuję się ją jako zjawisko nie dające się ani poznać ani praktycznie zaabsorbować. Ze względu na samo już podjęcie tej problematyki nie są w mojej ocenie *Balladyny i romanse* dziełem blahym, co wszelako nie rozstrzyga, że byłabym skłonna bez dwóch zdań uznać je za utwór wybitny.

Gdyby Przemysław Czapliński kontynuował swoją książkę *Polska do wymiany*, traktującą o „wymianie wielkich narracji” po 1989 roku, dla *Balladyn i romanse* powinno byłoby się znaleźć w niej miejsce. Tymczasem dysponujemy jedynie krótką notatką lekturową badacza, w której pada, między innymi, stwierdzenie:

Czytam tę powieść jako narrację o nieprzerwanym procesie wytwarzania bogów przez człowieka. A także o współczesnym Polaku, który kleci transcendencję z ikon popkultury i antycznych mitów, z wielkich opowieści religijnych i telewizyjnych seriali. Przetwórstwo transcendentalnych śmieci nie służy jednak pisarzowi do biadolenia nad stanem współczesnej kultury. Jego książka – najbardziej pokręcona powieść całej pierwszej dekady XXI wieku – to narracyjna wizja świata, do którego zesłali bogowie na miarę naszej wyobraźni⁸.

Kolejna konstatacja uwydatnia potencjał diagnostyczny utworu:

Autor uchwycił w swojej powieści jedno z najważniejszych i najtrudniejszych zjawisk dzisiejszej Polski – wykształcanie się wyobraźni postsekularnej. Składa się ona z kulturowych odpadów, resztek, ścinków⁹.

⁸ balladyny.wydawnictwoliterackie.pl [10.10.2011].

⁹ Ibidem.

Uwagę o „wyobraźni postsekularnej” niewątpliwie warto byłoby rozwinąć. Warto by też zapytać o wyobraźni tej antecedencję.

Powieść Karpowicza, interesująca dla mnie z powodu metafory potopu – a trudno o metaforę bardziej globalną – znalazła zastosowanie w utworze, którego akcja po części osadzona została w Białymstoku i okolicach, po części w Warszawie, po części poza światem – w „mieście miast”. Taka organizacja powieściowej przestrzeni skutkuje znaczącym w dziejach Białegostoku awansem, wyprowadza go na szerokie wody refleksji o współczesnej kulturze. Z pewną przesadą można by rzec, że umieszczając Białystok w takim kontekście, a przy tym będąc pisarzem rozpoznawalnym nie tylko lokalnie, Karpowicz pełni wobec niego misję do pewnego stopnia analogiczną jak Mickiewicz wobec „nowogródzkiej strony” – odkrywa Białystok dla współczesnego czytelnika. Misję tę pełni jednak w sposób przewrotny, ironiczny, nieoczywisty. Podejście tego rodzaju wcale jednak nie wyklucza następstw w postaci najazdu kulturowych turystów¹⁰.

Począwszy od swojego powieściowego debiutu, autor *Balladyn i romansów* krąży po Białymstoku i okolicach. W jaki sposób jego związek z miastem manifestowało się w powieści *Niehalo* pisze Elżbieta Konończuk w artykule obok. Wcześniej poruszał to zagadnienie również w odniesieniu do *Gestów* oraz *Balladyn* Marek Kochanowski w niedrukowanym jeszcze wystąpieniu konferencyjnym *W poszukiwaniu autentyczności. Powieści Ignacego Karpowicza*¹¹. Powołał się tam między innymi na wypowiedź autora, wielokrotnie pytanego o związki z miastem:

Białystok w *Niehalo* pojawił się pretekstowo. Akcję można z łatwością przenieść do innego polskiego miasta podobnej wielkości. W *Gestach* dla odmiany Białystok jest istotny i niewymienialny z innymi miastami.

¹⁰ W jednym z ostatnich numerów „Lampy” Xsawery Stańczyk wyprawia się do Białegostoku zainspirowany opublikowanym niedgdyś w „Kartkach” wierszykiem o trzech pociągach. X. Stańczyk, *Paszet podlaski*, „Lampa” 2011, nr 10, s. 43–45.

¹¹ M. Kochanowski, *W poszukiwaniu autentyczności. Powieści Ignacego Karpowicza* (złożone do druku), [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, red. J. Ławski, K. Kortkich, Białystok.

Białystok to bardzo konkretne miejsce, które – czy może: na tle którego ukształtował się bohater¹².

W *Balladynach i romansach* – odnoszę się już do samej powieści – nazwa Białegostoku nie od razu zostaje ujawniona. Najpierw dowiadujemy się tylko, że Olga, pierwsza z grona powieściowych postaci, mieszka na trzecim piętrze „pospolitego” bloku z wielkiej płyty, przy ulicy Broniewskiego (7), zaopatruje się w „biedronce”, pracuje w niewielkim sklepie spożywczym w Grabówce, jeździ do pracy autobusem. Miasto, „jak miasto” (7), typowe, z monotonną zabudową, nieciekawe, bez tradycji i bez przyszłości, rzec by można – „bez marki”, jak wszystkie towary, na jakie Olga może sobie pozwolić. W innym fragmencie powieści, zaglądając w myśli Olgi, widzimy ją, upokorzoną na tle jej mieszkania, miasta i kraju:

Niepełnowartościowa kobieta i niepełnowartościowy mężczyzna. Niepełnowartościowe mieszkanie i niepełnowartościowa sytuacja. Tylko upokorzenie pierwszej jakości. Upokorzenie w M1, ulica Broniewskiego, miasto nieistotne, kraj w promocji, ponoć tysiącletni, jak Rzesza, która upadła w czterdziestym piątym (312).

Janek, znaleziony przez Olę pod drzwiami jej mieszkania, uczeń technikum mechanicznego – wyraża się o Białymstoku z właściwą sobie nieogłędnością: „pojebane miasto” (31). Myśli zaś o mieście, w którym przez tyle lat (dokładnie pięćdziesiąt) uchował się ktoś tak niepojęty jak Olga. Janek nie może zrozumieć jej zachowania: kobieta wciągnęła za swój próg nieznanego chłopaka z raną głowy, opatrzyła go i spokojnie usnęła z nieznanym pod swoim dachem. Z perspektywy Janka miasto, w którym chodzi do szkoły albo wagaruje, na którym wyładowuje swoją nienawiść dewastując przystanki autobusowe i inne „rzeczy wspólne”, zamieszkują ludzie godni pogardy, nieudacznicy, frajerzy (34).

Białystok nie trafił do *Balladyn i romansów* ze względu na niepowtarzalność swego genius loci, lecz dlatego właśnie, że nic w nim szczególnego: „miasto jak miasto”. Autor nie zdradził się z żadnym wobec Białego-

¹² K. Zarecka, *Wywiad z Ignacym Karpowiczem*, http://literatura.polska.pl/warto-przeczytac/article,Wywiad_z_Ignacym_Karpowiczem,id,353168.htm [10.10.2011].

stoku sentymentem. Użył go, bo znajdował się na podorędziu. Ponieważ jednak to Białystok odegrał w *Balladynach i romansach* wyznaczoną mu rolę miasta byle jakiego (w obu sensach tego sformułowania), wybrakowanego, w stanie upadku, ta jego bylejakość, bezmarkowość staje się właśnie cechą konstytutywną Białegostoku, jego istotą, „geniuszem”¹³, a on sam prawzorem wszystkich miast tego rodzaju. Jeśli zaś tytuł powieści daje czytelnikowi pretekst, by pomyśleć o Białymstoku przez analogię do „nowogródzkiej strony” – a więc do miejsca początku, miejsca mitycznego – to wydaje się, że Białystok również dałoby się opisać jako miejsce mityczne. Nie miejsce początku jednak, lecz końca. Tyle że koniec ów nie przybiera postaci apokaliptycznego widowiska. Wedle objaśnień Apolla koniec jest rodzajem pracy: „Koniec nie ma w sobie nic z eschatologii. Koniec to po prostu praca. Praca jak każda inna. U podstaw, organiczna. Kiedyś dobiegająca końca” (558). Przez „nowogródzką stronę” Mickiewicz wiódł czytelnika do świata romantycznego, pytał czy świat odczarowany po kataklizmach z przełomu wieku XVIII i XIX można ponownie zaczarować. Odpowiadał twierdząco. Białystok w powieści Karłowicza też staje się miejscem z widokiem na całą współczesną kulturę. Co stąd czytelnik miałby zobaczyć? Ano świat zalewany „Nowym potopem” i Polskę jako „kraj w promocji”, kierunek migracji bogów, którzy zdecydowali się na powrót między ludzi, przypieczętowując tym samym bankructwo transcendencji.

W *Balladynach i romansach* o przemianie świata, w której przeszłość zanika prawie bez śladu, topnieje dzień po dniu, mówi się otwartym tekstem. Bartek, wykładowca statystyki w Uniwersytecie Warszawskim czyta w „Tygodniku Powszechnym” podpisany pseudonimem artykuł *Lista nieobecności*. Pretekstem do artykułu staje się niepojęte zniknięcie kawy i żelazek. Sędziwa, jak wynika z tekstu, felietonistka niepokoi się nie tylko ich brakiem, ale też brakiem zainteresowania mediów niepojętym zniknięciem.

¹³ Opierając się na wypowiedziach bohaterów powieści dałoby się wypełnić ankietę zamieszczoną w artykule *Duch miejsca i topofilia*, która posłużyła do badań nad tożsamością miast – Szczecina i Rzeszowa. M. Pirveli, *Duch miejsca i topofilia*, [w:] *Pamięć – przestrzeń – tożsamość*, red. S. Kaprański, Warszawa 2010.

Oczywiście media – formułuje długi akt oskarżenia – nie reagowały, kiedy znikaly rzeczy znacznie istotniejsze. Gdy ze szkół wyrzucono łacinę i grekę, a z klasycznymi językami – szansę na właściwe ukształtowanie młodych umysłów. Gdy język debaty publicznej zanurkował w głębię rynsztoka. Gdy pomówienia i ataki uśmiercały osoby publiczne. Gdy nepotyzm wyparł kwalifikacje. (...) Mam prawie osiemdziesiąt lat i w czasie tych osiemdziesięciu lat widziałam, jak wiele wartości wyparowało, nie wzbudzając swym znikaniem poruszenia czy zainteresowania. Spodziewałam się jednak, że społeczeństwo konsumpcyjne i zeświecczone, a takim społeczeństwem jesteśmy coraz bardziej, zareaguje na braki zaopatrzeniowe. Okazało się, że jestem w błędzie. Nawet wolny rynek i kapitalizm nie funkcjonuje właściwie (161).

Kapitalizm – można by podsumować ten fragment felietonu – niepokojąco zaczyna przypominać realny socjalizm z jego niedoborami wszelkich dóbr konsumpcyjnych.

W dalszej partii autorka zastanawia się nad relacją między słowem a jego desygnatem:

Godność, uczciwość, kurtuazja – to już tylko słowa występujące w słownikach wyrazów obcych. Takich słów, nazywających po imieniu rzeczy ważne, jest bezlik, wszak słowa te nie oznaczają już niczego, z czym mogliśmy się spotkać w życiu. Po atrofii wartości najwyraźniej wkroczyliśmy na etap atrofii materii (161).

Felieton trafia Bartkowi do przekonania: „Od dawna miał przeczucie, że świat schodzi na psy. Przeczucie to odziedziczył po swoich rodzicach, a oni po swoich, aż do Adama i Ewy” (161). Nie staje się jednak Bartek obrońcą świata znikającego. Przy końcu powieści tłumacząc „przestarzałą”, szukającej sprawiedliwości Balladynie, gdzie się znalazła, wygłasza nicomal pochwałę procesu niszczenia:

(...) żyjemy w świecie pop. Stary świat jeszcze się trzyma, na uniwersytetach, na obrzeżach i peryferiach, w kościołach, w weekendy także w opiniotwórczych dziennikach, w encyklikach, czasem w anegdotach i wspomnieniach, (...) ale żyjemy w świecie pop (533).

Świat pop jest wspaniały – zachwala Bartek – ale życie w nim kosztuje, wymaga akceptacji jego zasad działania. A działa ów świat „jak niszczarka dokumentów”, w którym giną „pojęcia” i „aksjomaty”: „Nie ma już prawdy, piękna, sprawiedliwości. Są tylko zamienniki i podróbki, których skład i metoda produkcji przestarczają się z dnia na dzień, aby taniej, aby więcej” (533). Wykład Bartka można by zrekapitulować krótko i dobitnie: zasadą działania „świata pop” jest „potop”. Ten ostatni nie stanowi już – jak niegdyś – anomalii. Jest regułą. „Świat pop” trwa dzięki temu, że niszczy się to, co wcześniej wytworzone. Tak definiowany „świat pop” styka się gdzieś z kataklizmowym kapitalizmem opisanym przez Naomi Klein w głośnej parę lat temu książce *Doktryna szoku* (wydanie oryginału 2007, wydanie polskie 2008).

Jak się ma Białystok do „świata pop”? Spójrzmy nań przez odniesienie do „nowogródzkiej strony” w Mickiewiczowskich *Balladach i romanсах*. Ta była, jak pamiętamy, fascynującą alternatywą dla świata „prawd martwych”, świata dostępnego poznaniu zmysłowemu i naukowemu czy quasi-naukowemu. Czy Białystok, w którym mieszka Olga, uporczywie ucziwa bez względu na panujący system, a zarazem „szalona” (pomogła przecież umrzeć człowiekowi skatowanemu przez UB i pomogła przeżyć rannemu Jankowi), czy Białystok Olgi jest skrawkiem świata wartości odpornych na działanie popkulturowej niszczarki? Czy ów świat ma szansę na ekspansję? Przez chwilę można by tak pomyśleć, skoro Janek, do niedawna miejski wandal, kiedy trafia do jej mieszkania, wbrew sobie zaczyna spełniać dobre uczynki. Ale Białystok ma w *Balladynach i romanсах* jeszcze inne oblicze, przypominające – by pozostać przy romantycznych odniesieniach – jakąś tandetną atrapę okopów Świętej Trójcy. Ten Białystok jest ostoją tradycyjnej religijności i trzypokoleniowych więzi rodzinnych, celebrowanych z pompą w dni świąteczne. Bastion ów trwa, mimo że najmłodsze pokolenie uczestniczy w rodzinnych rytuałach bez dobrej wiary. Anka, studentka białostockiej polonistyki, amatorka seksualnych przygód z nastoletnimi partnerami, świąteczne spotkanie rodzinne traktuje niczym grę komputerową. Nazywa ją sobie „grą w kochającą, wielopokoleniową rodzinę” (59). Kama z kolei, której udało się wyjechać do Warszawy, dostać dobrze płatną pracę, wbrew stołecz-

nej modzie zająć w ciążę i korzystnie się zaręczyć, swojej prowincjonalnej rodziny się wstydzi. Kama nie zdoła też zachować swojej wiary w Boga, ani urodzić dziecka. Poślubi jednak Artura, chociaż ten dotknięty amnezją i regresem do nastolatka na zawsze pozostanie już w swoim niedorośłym świecie. Anka natomiast użyje rodziny, żeby się zemścić na Janku za romans z jej ciotką Olgą.

Zamieszkująca „białostocką stronę” Anka admiruje popkulturę: „(...) popkultura jest jedyną odpowiedzią na potrzeby współczesnego człowieka. Popkultura nie wymaga wiele i wszystko wybacza. Popkultura jest bardziej ludzka niż jakakolwiek religia” (305). Narrator pomaga Ance pójść dalej w tym rozumowaniu:

(...) popkultura jest „niczym”, to znaczy niczym Jezus Chrystus – wszyscy zostaną zbawieni na małym ekranie, w tym wycinku fal radiowych wszyscy są równi. Popkultura każdemu daje szansę, wyciąga pomocną dłoń, bardziej demokratyczna niż sama agora. Kultura wysoka zadziera nosa. Zadzieranie nosa do niczego nie prowadzi. Niebo pozostaje w tej samej odległości (305).

Popkultura – chciałoby się dodać – nie jest źródłem cierpień. Anka woli słuchać Majki Jeżowskiej niż „wybitnej muzyki”, bo ta porusza ją do łez, czego Anka nie lubi i sobie oszczędza.

Autor *Balladyn i romansów* nie przedstawia bohatera, który widziałby dla „świata pop” przeciwagę czy alternatywę. Nie jest takim bohaterem Janek, który nagle odkrywa, że można myśleć pełnymi zdaniami. Jeszcze do niedawna – nim nie oberwał po głowie – jedno słowo wystarczało mu za całe leksykalne i składniowe przemyślenie.

W rzeczywistości Janek, myśląc, korzystał z innych słów niż te, których użyliśmy. Było to przede wszystkim słowo „kurwa”, poddawane intensywnej obróbce deklinacyjnej oraz koniugacyjnej. „Kurwa” rzeczownik, czasownik, zaimek; „kurwa” we wszystkich czasach i trybach, w pięciu rodzajach, małą i wielką literą, jak przydawka i okolicznik, a także – z błędem ortograficznym (35).

Nie jest kimś takim również Rafał, „epigon minionego czasu” (172), bohater poniekąd w stosunku do Janka antypodyczny, bo elokwentny i refleksyjny. Rafał zawodowo zajmuje się myśleniem, wyklada w Uniwersytecie, pisze książkę habilitacyjną o Wittgensteinie. Ale i on, mimo swoich filozoficznych kwalifikacji, nie kontestuje „świata pop”. Co innego rozstrzyga, że jest w powieści postacią o nieco innym statusie niż pozostałe. Czytelnik trafia do niego jak po nitce do kłębka, idąc od Olgi do Janka, od Janka do Anki, od Anki do Artura, od Artura do Kamy, od Kamy do Maćka, wreszcie od Maćka do Bartka, który jest z Rafałem zaprzyjaźniony. Rafał dokonuje na sobie drastycznego eksperymentu: likwiduje przyszłość. Nie tylko nie ubolewa jak osiemdziesięcioletnia felietonistka, że stary świat znika, lecz radykalizuje dzieło zniszczenia. Bierze „niszczarkę do dokumentów” we własne ręce. Dzięki temu jednak otwiera się na nieprzewidywalność terażniejszości: „Rafała bardzo ciekawiło, dokąd zmierza w swoim **nowym** [podkreślenie autora] świecie bez czasu przyszłego” (183). To za jego też sprawą bogowie wracają na ziemię, żeby korzystać z uroków materii i materię docenić. Kiedy Rafałowi udaje się znaleźć w świecie bez przyszłości, odzyskuje kontakt z sobą samym jako osiemnastolatkiem nagle osieroconym przez rodziców, który po ich pogrzebie doświadcza wolności – „stanu radosnego i jednocześnie nieprzyjemnego”, kiedy poczucie niezależności miesza się z doznaniem pustki (181). Rafał jest w tej scenie z przeszłości rozbitkiem po katastrofie. Rozpoznaje siebie w „krajobrazie po stypie” będącym nie do odróżnienia od „krajobrazu po imprezie celebrującej życie” (181). Z sytuacji tej nie wychodzi ani obarczony poczuciem winy, ani skrzywdzony. „To właśnie wtedy Rafał uświadomił sobie – siedząc na kanapie pośród resztek uczty – że człowiek jest interesujący. Nie człowiek sam w sobie, ale mechanizmy, które ujmują w karby człowiecze cierpienie, uniesienie, oraz inne puste, lśniące rzeczowniki” (182). Ten rodzaj zainteresowania człowiekiem Rafał dzieli z narratorem, który tak samo skrupulatnie przygląda się Oldze, kiedy ta wraca do mieszkania z zakupami „bez marki” czy Rafałowi, który godzinami masturbuje się oglądając klasykę filmu pornograficznego.

Jeśli czytelnika niepokoi ekspansja popświata, w powieści tej nie znajduje sojusznika nawet w narratorze. Narrator mówi nam wprost:

Narrator jest zwykle po stronie swoich bohaterów, a narrator wszechwiedzący zawsze jest po stronie swoich bohaterów. Nie ma innego wyjścia: narrator wie przecież, jak wszystko się skończy, a wszechwiedza skazuje na miłosierdzie. Nie można być jednocześnie wszechwiedzącym i niemiłosiernym. Tako rzecz chińskie ciasteczko (56).

Jak się potem okazuje w świetle wypowiedzi Balladyny, miłosierdzie w żadnym razie nie nadaje się na podporę starego świata:

Trudno żądać kary za swoje zbrodnie, skoro uległy one przedawnieniu, skoro wszędzie jak sięgnąć okiem rozciąga się smród miłosierdzia, będącego w istocie jeno usprawiedliwieniem powszechnego niezainteresowania i niechęci do spraw trudnych. Prawdziwe miłosierdzie, tak mi się wydaje, nie istnieje bez kary i pokuty (538).

Popświat miałby być zatem ufundowany na miłosierdziu, które łatwo pomylić z odpuszczaniem sobie wszystkiego, co wymagałoby konsekwentnej postawy. Czy Balladyna wchodzi w tym miejscu w spór, choć tego akurat aspektu nie nagłaśnia, z Janem Pawłem II traktowanym jako papież w stylu pop?

Na mapie świata ogarniętego popkulturą Białystok nie jest zieloną wyspą tradycyjnych wartości. Pod tym względem nie ma wielkiej różnicy między Białymstokiem a Warszawą, między prowincją a miastem społecznym. W *Opisie starożytnej Polski* Tomasza Święckiego różnice między Podlasiem, z którym czuł się silnie związany a innymi rejonami Polski również nie narzucały się uwadze. „Podlasie – pisał – w wojnie szwedzkiej 1655 roku wraz z całą Polską doznało ostatniego zniszczenia”. Pola na powrót zarosły lasami, a „miasta takie ułamki gruzów wystawują, jak w całej nieszczęsnej Polsce”¹⁴. Krajobraz dziwnie znajomy. Polska „B” od morza do morza.

W powieści Karpowicza oba te miasta w równym stopniu należą do „kraju w promocji”. Oto jego charakterystyka z bazy danych dostępnej bogom, którzy podjęli decyzję, żeby wrócić na ziemię:

¹⁴ T. Święcki, *Opis starożytnej Polski*, op. cit., s. 265.

(...) stosunkowo stabilna demokracja, dominująca religia: katolicyzm magiczny oraz Stocznia Gdańska, główne osiągnięcia: Fryderyk Chopin i bigos. (...) tolerancja w zaniku od XVII wieku (...) literatura skupiona na narodowych kompleksach, trudno przetłumaczalna, z kawalerią na czołgi kanałami (...). Wydobywają sporo węgla, sieją rzepak, chętnie jedzą grzyby w ślinie oraz zepsute ogórki. (...) Stosunek seksualny trwa zwykle poniżej kwadransa, wliczając w to grę wstępną. Orgazm właściwie nie występuje. Przemoc w rodzinie ma się dobrze. Płodność nieszczęśliwie. W sumie fajny kraj (257).

Jakże daleko stąd do romantycznych wyobrażeń o kraju „pagórków leśnych i łąk zielonych” z *Pana Tadeusza* albo ziemi „mogił i krzyżów” z *Irydiona* Zygmunta Krasińskiego. Ale za to całkiem blisko do okolicy nadgoplańskiej z *Balladyny*, w którym to dziele Słowacki z rozkoszą pastwi się nad romantycznym mitotwórstwem. Polska „w promocji” z powieści Karpowicza ironicznie też odwraca mit narodu wybranego. Upokorzona Olga, myśląc o „kraju w promocji”, posuwa się aż do błuźnierczego zrównania: „kraj w promocji, ponoć tysiącletni, jak Rzesza, która upadła w czterdziestym piątym” (312). Chrystus wybiera kraj w promocji jako miejsce swego powrotu, rezygnując z Ziemi Świętej, gdzie został ukrzyżowany i zmartwychwstał. W kraju w promocji chce swoją misję przeprowadzić inaczej niż za pierwszym razem, bez obciążenia pamięcią o uprzedniej porażce. Chce odejść zwyczajnie, nie na krzyżu, lecz w łóżku i nie chce zmartwychwstać. Uważa, że zmartwychwstanie było błędem. „Żeby ludzie stali się dobrzy, muszą zrozumieć, że po śmierci nic ich nie czeka, że nie ma nieba, że nie ma sądu” (287). Chrystus wpada na ten sam pomysł, co i Rafał. Obydwaj z premedytacją sięgają po „niszczarkę do dokumentów”.

Chrystus, który w powieści Karpowicza schodzi z krzyża, nie zaskoczy czytelnika, znającego chociażby skandalizujący w 1988 roku film Martina Scorsese. Czytelnikowi, któremu „niszczarka” nie wyczyściła z pamięci romantycznego kanonu, ów Chrystus wyzwolony od samego siebie przypomni swoje romantyczne wcielenia wraz z dziewiętnastowieczną dyskusją o niebezpieczeństwach upolitycznienia wyobrażeń religijnych. Chrystus popkulturowy okaże się wówczas końcową fazą procesu swymi

początkami sięgającego kultury romantycznej, a prawdę mówiąc oświeceniowej¹⁵, a *Balladyny i romanse* zaferują coś więcej niż zabawę w post-modernistycznym stylu. Coś więcej niż zabawę.

SUMMARY

Białystok region.

Ignacy Karłowicz's Balladynas and Romances through the looking-glass of a literary historian (the antediluvian one)

The title evoking two masterpieces of the Polish Romanticism as well as the commentaries given in public by the author himself make it natural to ask about his attitude towards the Romantic heritage, literary and beyond – especially as far as the revisionist and ironic strains of Juliusz Słowacki's Romanticism are concerned. The interpretation undertaken from the angle of a literary historian well read in Romanticism has shown the explanatory background of the Karłowicz's novel, i.e. controversies provoked on the watershed between the 18th and 19th century by the dire straits of historical discontinuity experience and its detrimental social and cultural effects. The metaphor of deluge in the figurative language of the age referred to the demise of last remains of the Polish sovereignty. In Karłowicz's *Balladynas and Romances* the figure proved useful also as a means to denounce ever-expanding pop culture of nowadays.

¹⁵ Eric Voegelin pisał o narodzinach historii zsekularyzowanej jako odpowiedzi na przemiany świata, których świadomość zaczęła się kształtować w XVIII w. „Dopiero po 1700 skumulowany wpływ tych różnych czynników staje się odczuwalny w przejmującej świadomości tego, że oto pewna epoka dobiegła końca i że nowa sytuacja wymaga gigantycznego wysiłku interpretacyjnego, mającego na celu przywrócenie historycznej i społecznej egzystencji człowieka sensu, który będzie mógł zastąpić utracony sens, jakiego dostarczała egzystencja chrześcijańska”. E. Voegelin, *Od oświecenia do rewolucji*, przeł. Ł. Pawłowski, wstęp P. Śpiewak, Warszawa 2011, s. 16.